

## Tadeusz Boy-Żeleński: „Mizantrop”. Przedmowa (fragment)

W „Mizantropie” rozgrywa się dramat miłości: miłości dobywającej z siebie akcenty takie, jakie jeszcze nigdy nie dźwięczały na scenie francuskiej: miłości palącej płomieniem, od którego rozżarzy się przyszły teatr Racine'a – pisał Tadeusz Boy-Żeleński o „Mizantropie” Moliera.

*Mizantrop* jest najbardziej osobistym utworem Moliera; dlatego też znajomość okoliczności życia pisarza zdawałaby się bardzo cenną dla zrozumienia tego utworu. Ale stało się, iż znajomość ta, zamiast objaśnić problem Mizantropa, przyczyniła się niejednokrotnie do jego zamącenia. Wielki cień Moliera padł na ten utwór i powiększył nieskończenie figurę Alcesta. Świadomość, ile najkrwawszych bólów i gorczy, ile strzępów duszy samego pisarza znalazło się w tych wierszach, przesłoniła poniekąd wszystkie inne: satyrę Mizantropa, jaką napisał Molier, zmieniła w jego apoteozę. Z tej sugestii trzeba się wyzwolić, aby trafnie ocenić tę komedię: ani Alcest nie jest Molierem, mimo iż Molier dał mu wiele drgnień własnego serca, ani komedia ta nie przestaje być komedią, mimo iż chwilami ociera się o dramat.

Satyra w *Mizantropie* posiada dwa oblicza: po jednej stronie mamy ową komedię salonów, którą planował sobie Molier od tak dawna — po drugiej „mizantropa” Alcesta. I salon (lub, jeżeli kto woli, społeczeństwo), i Alcest są przedmiotem satyry; a zarazem każdy z tych

czynników znakomicie jest wyzyskany do oświetlenia komicznych stron przeciwnego obozu. Ale i Alcest ma dwie fizjonomie: jest komiczny i dramatyczny, wzniosły i śmieszny, zależnie od właściwego lub niewłaściwego użytku, jaki czyni ze swoich przymiotów. Bo podczas gdy w innych satyrach Moliera źródłem śmieszności jest jakaś organiczna wada charakteru (skąpstwo, próżność, pedantyzm, etc.), tutaj podłożem komizmu są cenne skądinąd, ale nie dość opanowane i zrównoważone przymioty. *Mizantrop* tedy jest o wiele bardziej skomplikowany niż inne komedie Moliera. A dopiero na tle tej podwójnej satyry rozgrywa się w *Mizantropie* dramat miłości: miłości dobywającej z siebie akcenty takie, jakie jeszcze nigdy nie dźwięczały na scenie francuskiej: miłości palącej płomieniem, od którego rozżarzy się przyszły teatr Racine'a. Już tych parę uwag wystarczyłoby, aby wskazać, jakim fenomenem była ta komedia na tle swojej epoki.

Ponieważ *Mizantrop* jest przede wszystkim komedią charakterów, trzeba nam zatem poświęcić parę słów ich analizie. Zaczniemy od Alcesta.

Alcest jest to zamożny szlachcic, człowiek młody, rozpoczynający dopiero swoje doświadczenia życiowe. Tak możemy wnosić ze świeżości jego oburzeń, jak również z nadziei, jakie w nim świat pokłada. Alcest jest otoczony powszechnym szacunkiem mężczyzn, a z trzech kobiet występujących w sztuce każda miałaby sobie za chlubę przywiązać go do siebie. Jest to natura na wskroś szlachetna; prawość, szczerść, prostota, bezinteresowność to jej znamienne cechy. Niezłomny w kwestii zasad, wierzymy, iż w przyjaźni umiałby być stałym i wiernym. Obce mu jest wszelkie modne wydwarzanie ówczesnych salonów; tak

jak w poezji szczerosc uczucia rozstrzyga dlań o wartosci utworu, tak i w miłości jest to człowiek z jednej sztuki: daje całe serce i żąda wzajem całego. Alcest to chodząca prawda.

Jakże się tedy dzieje, iż ten Alcest, przy wszystkich swoich przymiotach, odgrywa przez cały ciąg akcji dość komiczną rolę, z końcem zaś zostaje sam, skrzywdzony przez ludzi, zdradzony przez kobietę, spotwarzony, zgorzkniały, nie widząc dla siebie miejsca innego niż na „pustyni”? Odpowiedź Moliera brzmi: dla braku równowagi, dla braku tej domieszki sceptycyzmu, jaką daje doświadczenie, dlatego ponieważ żąda od ludzkości zbyt wiele i zbyt bezwzględnie. To jedno. A drugie: ponieważ jest w życiu jakieś tajemnicze prawo, które prze szlachetne natury tam, gdzie czeka je cierpienie. A trzecie: ponieważ charakter Alcesta, mimo że zacny i prawy, nie jest wyłącznie z najczystsze go kruszcu; inaczej Alcest byłby abstrakcją, a nie żywym człowiekiem, Moliere zaś tworzy zawsze żywych ludzi. Alcest posiada tedy wady i to wady ściśle związane z jego zaletami. Albowiem zalety od wad dzieli nieraz dość nieuchwytna granica; nie zawsze są to dwa przeciwległe bieguny; częściej, w życiu, jest to kwestia proporcji, miary i właściwego użycia. Stałość zasad łatwo wyradza się w upór, godność w dumę, prawdomówność w brak delikatności... To, co jest wzniosłe w wielkich okolicznościach, może się stać śmieszne w drobnych.

Zestawmy tedy litanię wad Alcesta, nie umniejszając bynajmniej naszej dlań sympatii. Pierwsze (jak w spisie grzechów głównych): pycha; pycha ta sprawia, iż Alcest lubuje się w swoich krzywdach i czyni sobie z nich piedestał, z którego wyżyn może do syta pogardzać ludzkością. Pycha ta nie pozwala mu nigdy przyznać się do błędu i każe brnąć aż do ostatnich konsekwencji. Z pychą tą wiąże się tedy upór. Z uporem tym wiąże się pewne doktrynerstwo: zbyt sztywne rozciąganie danej zasady

*Molier tworzy zawsze żywych ludzi. Alcest posiada tedy wady i to wady ściśle związane z jego zaletami. Albowiem zalety od wad dzieli nieraz dość nieuchwytna granica*

na wszystkie  
okoliczności życia,  
niezdolność  
rozdzielenia rzeczy  
ważnych od  
drobnych,  
traktowanie  
wszystkiego na  
jednej

płaszczyźnie. Egotyzm: wrodzona niezdolność wyjścia poza siebie, wejścia w charakter drugich; naiwne przeświadczenie, iż jemu należy się od ludzi wszystko, ludziom od niego nic; stąd czasami niewdzięczność (np. w stosunku do Filinta za jego tak wierne oddanie). Hiperkrytycyzm wobec drugich, brak krytycyzmu wobec siebie: gdyby Alcest posiadał ten krytycyzm, wiedziałby, jak bardzo ta „prawda”, którą uważa za obowiązek rąbać ludziom w oczy, jest produktem naszego stanu ducha, naszego stanu zdrowia, interesów, jak łatwo ulega w naszych oczach zmianie... Gdyby Alcest sam nie miał procesu, świat nie wydawałby mu się może tak zepsuty; gdyby Celimena nie grała mu tak na nerwach i sonet Oronta byłby może nie taki najgorszy...

Ciągnijmy dalej listę. Gniew (już drugi grzech główny!). Scena ze służącym w IV akcie wskazuje, iż nie tylko występki świata zdolne są w nim ten gniew obudzić, ale że skłonność ta jest w nim wrodzona. Zgryźliwość, niewyrozumiałość, nieuprzejmość... Ale nie. Nie mam już serca pastwić się nad tym sympatycznym Alcestem. Idąc po tej drodze i rozważając bacznie jego postępowanie, każdy sobie dośpiewa tej litanii. To już wystarczy, aby wskazać, ilu przywar można się dopatrzeć w

jednym z najzacniejszych ludzi, jacy istnieją w literaturze. Jest to ilustracja owego wykrzyknika Józefa de Maîstre: „Nie znam wnętrza łajdaka, ale znam wnętrze uczciwego człowieka: okropne jest!”.

*Jest to ilustracja owego wykrzyknika Józefa de Maîstre: „Nie znam wnętrza łajdaka, ale znam wnętrze uczciwego człowieka: okropne jest!”*

Jedną okolicznością łagodzącą: Alcesta oglądamy przez cały czas sztuki nie w stanie normalnym, ale w stanie najwyższego podrażnienia, wytrącenia z

równowagi: z jednej strony przegrywa najszlachetniejszy w świecie proces, z drugiej ukochana kobieta igra bezlitośnie z jego uczuciem. Ale znowuż oba te wydarzenia nie są wypadkami czysto zewnętrznymi; wiążą się one ściśle z charakterem Alcesty. W ten sposób w tym arcydziele Molierowskim wszystko zazębia się o siebie.

Takim widzimy Alcestę w zaraniu jego życia wśród ludzi i to życie, za pośrednictwem Moliera, daje mu twardą lekcję. Alcest ma proces, jak wspomniałem najszlachetniejszy w świecie, ale przegra go, ponieważ nie chciał uczynić potrzebnych kroków, aby nastroić sędziów przychylnie dla swej sprawy. Trzeba tu zaznaczyć, iż popełnilibyśmy błąd, oceniając rzecz z dzisiejszego punktu widzenia. Dziś, kiedy można uzyskać wymiar sprawiedliwości bez osobistych starań, obchodzenie i nastrojenie sędziów, zabiegi o poparcie z zewnątrz, są przestępstwem; wówczas były one powszechnym obyczajem, niemal obowiązkiem (tak jak dziś jeszcze, mniej więcej, kiedy się ktoś ubiega o posadę). Alcest, wzbraniając się temu poddać, był w oczach współczesnych — może i w

oczach samego Moliera — szlachetnym wariatem, ale wariatem; tego typu mniej więcej jak ów szlachcic polski w początkach XIX wieku, który dał się licytować, ale nie zapłacił podatku, ponieważ „nie uznawał rządów zaborczych”. Molier widzi w tym niewątpliwie i przede wszystkim rys prawości Alcesta, ale także rys jego dumy, doktrynerstwa i uporu. Obrót procesu oświeśla Alcestowi życie społeczne: gdzie spojrzy, widzi fałsz, niesprawiedliwość, postanawia kruszyć kopie z całym światem. I zważmy tu jedno. Chcę wierzyć, iż Alcest byłby równie wrażliwy na cudze krzywdy jak na swoje, ale nie leżało widać w intencjach Moliera poruszać tę strunę: w sztuce punktem wyjścia oburzeń Alcesta jest zawsze własna jego krzywda i osoba. W tym trzeba odróżnić Alcesta od don Kichota, z którym go nieraz zestawiono. Zatem Alcest zaczyna swoje dzieło reformatorskie od Oronta: dla błahostki niewartej wzruszenia ramion wchodzi w przykry zatarg, robi sobie możliwego wroga, co, jak się okaże, później ciężko odpokutuje. Omal nie przychodzi do sprawy z gośćmi Celimeny, okazując jawnie, jak bardzo mu się nie podoba ton salonu, w którym mimo to cały dzień przebywa. Niezręczną odprawą, jaką daje Arsenie, znów pomnaża listę nieżyczliwych o jedną wpływową osobę więcej. I z końcem sztuki następstwa błahych przewinień walą się na jego głowę, stawiając go tym razem w poważnym niebezpieczeństwie. Zgorzkniały, rozżalony, postanawia schronić się na pustynię, „gdzie uczciwym człowiekiem być nikt mu nie wzbroni”.

I w istocie Alcest, z tymi zasadami i z tym usposobieniem, niezdolny jest żyć w społeczeństwie. Czy możemy go sobie wyobrazić na jakimkolwiek z wybitnych stanowisk, do których powołują go jego talenty i prawość charakteru? Nie. W każdej sprawie miałby do czynienia z ludźmi; każdą, bodaj najważniejszą, naraziłby tedy na

szwank dla lada błahostki, dla sonetu Oronta. Czyli że człowiek,  
powołany może do wysokich przeznaczeń, strawi życie na jałowych  
dąsach — dla braku równowagi.

*Tadeusz Boy-Żeleński*